

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumerata

wynosi:

we Lwowie:	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 " — "
kwartalnie	3 " — "
miesięcznie	1 " — "
Za odosłaniem do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.	
Na prowincyi:	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 " — "
kwartalnie	4 " — "
miesięcznie	1 " 35 "
W państwie niemieckim 20 zł. rocznie	
W innych państwach zagran 24 " "	

Numer pojedynczy 4 ct.
Na prowincyi 5 ct.
Numer z poprzednich dni po 10 ct.

Ogłoszenia
(inseraty)

za je' n wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłano:

bezpośrednio pod kroniką	50 ct.
przed inseratami	30 "
od wiersza petytowego.	

Małe ogłoszenia:
po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct. za jedno ogłoszenie.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Od Administracji.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymują jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Pogłoski, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylne.

Trylogię dostarczamy zaraz.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń 5 listopada.

(Z.) Dział wieczor odbędzie Koło poufne posiedzenie w sprawie nagłego wniosku Pacaka, a zanim Was ten list dojdzie, doniosą telegramy, jak się ten epizod w Izbie skończy.

Wniosek Pacaka, postawiony jako nagły w tej chwili, jest szczytem politycznej niezręczności. Parci przez radykalniejszą opinię w kraju, w obawie, że wyrzuceniu z młodzieżowego klubu dr. Yasaty uprzelżli i postawili oczekiwany dawno wniosek o język urzędowy w Czechach, mimo poważnych przedstawień, dali się Młodociesi skłonić do postawienia wniosku nagłego, gdy właśnie rozkład niemieckiej lewicy jest na punkcie dokonania, gły wszelkie sztuki kitowania okazały się bezsilnymi, gdy faktycznie już Niemcy z Czech sformowali przewidywaną organizację, obradowali już na własną rękę, i jutro — po rezultacie debaty nad wnioskiem Pacaka — miało nastąpić rozstrzygnięcie *in partes* niedawno wielkiej „połączonej lewicy“. To też żaden Niemiec, pragnący solidarności niemieckiej, nie mógłby korzystniejszego dla Niemców wymyślić wniosku, jak ta „nagłość“ wniosku czeskiego o zaprowadzenie języka czeskiego „w krajach korony czeskiej“ w „wewnętrznej służbie“. Zamiast wyzyskać stanowczego rozdziału lewicy, staje czeski wniosek, który ją nazad galwanizuje i powinien łączyć.

Czesi mogli i mogą się spodziewać, że prędzej czy później spełni się akt sprawiedliwości i sprawa równouprawnienia językowego

w Czechach postąpi naprzód. Stawiając dziś, pod koniec sesyi, po sześciu latach nagły wniosek, narazają wszystko.

Do tej chwili nie ma żadnej zgody co do sposobu rozwiązania sprawy językowej w Czechach. Niemcy stają w olbrzymiej większości na stanowisku podziału językowego kraju, więc zamkniętych sfer językowych. — Czesi chcą przeprowadzenia w całym kraju utrakwizmu językowego. Co prawda, zaczyna się i w kołach umiarkowanych niemieckich, stanowiąc już u niemieckiej wielkiej własności, podnosić głos, że i ten ostatni sposób jest słuszny, a nawet, jak dr. Baerner podniósł, jedyny. Pośrednią drogą do rozstrzygnięcia „wielu rzeczowej potrzeby“ — nach sachlichem Beduerfnisse, droga oczywiście dla egzekutywy najłatwiejsza i najpożądniejsza, zostawiająca władzy, administracji i reskryptom od wypadku do wypadku rozstrzygnięcie.

Nagle przyparcie do muru rzędu jest kłopotem Polacy, dla których wniosek Pacaka z pewnością przynosi skutki języka polskiego w służbie wewnętrznej w Śląsku, są również w niełatwym położeniu. Życzą Czechom, co sami zdobyli, nie mogą jednak akceptować wszystkich motywów, zauszczysy od wyłącznie historycznego argumentu „krajów korony czeskiej“, gdy sami mają się kontentować tylko rolą jednego z „krajów i królestw reprezentowanych w Radzie państwa“, ani mogą z dotychczasowego stanowiska swego akceptować, ażeby w sprawach języka w krajach, miała być Rada państwa kompetentnym forum.

Stanowisko rządu nielatte, bo znowu może nagle stracić jednego, a niezykać drugich. Lewica umierająca ma jeszcze rękę na sytuacji. Zwracając uwagę na przebieg pracy w budżetowej. Dotąd jedynie Polacy i konserwatyści referowali. Niemcy trzymają się dotąd w rezerwie i ani jednego nie zgłosili referatu. Jest w tem już widoczna taktyka, żeby mieć klucz w ręku, — odmowa, obstrukcja, może zamienić wszystkie oczekiwania załatwienia budżetu w wielką iluzję. A byłoby to porażka.

Widzicie więc, że sytuacja jest ciągle — niedojrzała. Proces przeobrażenia, w którym orientowanie się nie jest łatwe, życzenia na przyszłość muszą się rachować ze stosunkami jeszcze żywymi, z czynnikami, które jeszcze nie umarły.

Wybór do Sejmu z miasta Lwowa.

Zapowiadano utworzenie osobnego komitetu dla popierania dr. Głabńskiego — nie przyszło do skutku. Zapewne ci, którzy też kandydaturę podnieśli, przekonali się że podniesiono ją za późno i nie chcieli jej narząca. Natomiast ci członkowie komitetu obywatelskiego, którzy z niego wystąpili, z przybraniem innych jeszcze — zebrał się wczoraj na naradę, utworzył nowy komitet „postępowy“ i uchwalili popierać kandydaturę dr. Soleskiego. Jeszcze niedawno oświadczali się oni stanowczo i kategorycznie przeciw tej kandydaturze, podnosząc przeciw niej dwa główne zarzuty. Pierwszym było, iż dr. Soleski oparł się o radykalny komitet, zawarł sojusz z Kurjerem Lwowskim i jego skrajnościami. Drugim zaś zarzutem było, że dr. Soleski z powodu swoich indywidualnych właściwości, nie rokuję nadziei, by mógł

w parlamentarnej pracy rozwinąć skuteczną działalność. Schorowany, do pewnego stopnia swobody ruchów pozbawiony, zgrzybliwy, rozciągający wszystkie swoje przemówienia na takie rozmiary, iż końca doczekać się nie można — byłby pomimo swej niewątpliwie wysokiej inteligencji, hamulcem w pracy parlamentarnej, w której szybka decyzja bywa w większości wypadków konieczna. O tych wszystkich motywach, które przeciw kandydaturze dr. Soleskiego przemawiały, zapomnieli ci panowie, którzy je sami z całą stanowczością podnosili, a dziś występując z poparciem tej kandydatury. Dlaczego? bo zacięli się w niechęci przeciwko kandydaturze mieszczan-kiej, która ma także swoje bardzo ujemne strony, a najjujemniejszą tę, że jest wyrazem polityki klasowej, ale wobec wspólności politycznego kierunku jako kompromisowa przyjęta być może. Ta polityka zawziętości i niewyrozumienia, do brych owoców wydać nie może, a skutkiem jej może być tylko dalsze zaostrzenie i zakwaszenie stosunków w mieście.

W tej chwili więc — po wycofaniu kandydatury prof. dr. Głabńskiego, mają wyborcy lwowscy wybór tylko między pp. Ciuchcińskim a Soleskim. Spodziewamy się, że większość tych, którzy przy pierwszym wyborze wahałi się, i głosy swe rozstrzelili, zrozumiały, iż w tej chwili pozostaje im tylko droga kompromisu z mieszczan-ką kandydaturą. Radykalizm został przez Kurjera Lwowa na takie drogi sprowadzony, że kompromisu z nim nie ma.

Ze spraw szkolnych.

W ostatnim numerze *Muzeum* kończy dr. Samolewicz swoje uwagi o sposobie załatwienia spraw szkolnych w ostatniej sesyi sejmowej. Z cennych uwag wytrawnego i doświadczanego pedagoga, wyjmujemy ustępy o sprawie opłat szkolnych, poruszonej przez posta Zajackowskiego. Dr. Samolewicz staje na stanowisku wnioskodawcy, który domaga się ich zniesienia:

„Kwota 40 zł. za jednego ucznia na rok jeden jest za wysoka na nasze stosunki społeczne.

„Podpisany był przez szereg lat dyrektorem zakładu, do którego uczęszczało wielu uczniów zamożnych i które miało, choć może niesłusznie, opinię gimnazjum pańskiego. Zdałoby się, że w takim zakładzie osiągnięcie opłat szkolnych nie nasuwało żadnych trudności. Mimo to okres składania opłat szkolnych utkwiał mi w pamięci, jako najprzykrzejszy i najwstrętniejszy, a takim przedstawia się zapewne i innym dyrektorom. Za kilku lub kilkunastu uczniów zapłacono czesne z puszki szkolnej lub ze składek kolegów, złożonej dobrowolnie bez wpływu władzy szkolnej. Znalezli się także dobrodzieje, którzy słysząc o nędzy uczniów, pewne kwoty przeznaczyli na opłaty szkolne. A jednak na koniec pozostawało zawsze kilkunastu uczniów, którym po długim oczekaniu i przypominaniu, trzeba było wzbudzić dalszego wstępu do szkoły. Gdyby ci szanowni postawie, którym wysokość opłaty wydaje się małą, bodaj raz w życiu byli w tem położeniu i przypatrzyli się owym przykrym scenom które odgrywały się przy usuwaniu uczniów ze szkoły, z pewnością zmieniliby swoje zdanie

„Ale, mówili niektórzy, każdy uczeń otrzymać może uwolnienie od opłaty szkolnej, jeżeli wykaże się świadectwem ubóstwa i otrzyma z postępu stopień pierwszy, a z obyczajów i z pilności dobre cenzury. W dyskusyi p. Rotter wykazał, że uczeń, nawet zresztą niezły, nie może za mniejsze nawet przewinienia, otrzymać cenzury dobrej, lecz musi być klasyfikowany z uwagi na całość klasy, a cenzura dostateczna już podlega za sobą utratą uwolnienia. Na to odpowiedziano mu, że mówił więcej z teoryi, niż z praktyki, bo nie przypuszcza się, żeby się znalazł nauczyciel, tak niegodziwy, żeby bez ważnego powodu chłopca biednego pozbawił możliwości uczęszczenia do szkoły, dając mu złą notę z moralności i że takich wypadków w naszych gimnazjach nie ma“. Rzeczywiście takich wypadków nie ma u nas, aby uczniom bez ważnego powodu przyznawano złą notę z obyczajów. Zdarza się jednak nieraz, że uczeń, zresztą niezły, przez dłuższy czas niepoprawnie w klasie się zachowuje, rozmową przeszkadza nauce, odwołuje innych od uwagi, często kolegom dokucza, lub dłuższy czas zaniebduje się w nauce. Czyż nauczyciel ma sięgnąć na siebie zarzut niegodziwości, jeżeli zgodnie z dyrektorem i kolegami, nie chce klasy demoralizować, nie może takim uczniowi z obyczajów lub pilności przyznać cenzury chwałebnej lub dobrej, a przynajmniej nie tylko cenzurę dostateczną? O cenzurze złej wcale nie mówimy, uważając ją tylko za figurę retoryczną. A oprócz tych przewinień szkolnych, zdarzają się liczne przewinienia cięższe, które wprawdzie nie cechują ucznia, jako moralnie zepsutego, ale mimo to z uwagi na karności i porządek szkolny nie dadzą się pominąć, a tem mniej chwalić, jak sobie życzy ów szanowny mowca. Również choroby dłuższe lub anormalne stosunki domowe wpływają często na niekorzystną aplikację ucznia, której następstwem musi być przyznanie stopnia drugiego, gdyż niepodobna wyobrazić sobie zakładu, w którymby wszystkim uczniom, wyjąwszy zupełnie zepsutych, przyznawano bez względu na okazyany postęp stopień pierwszy. Skutkiem tego, pomimo względności i wyrozumiałości po każdym półroczu, znaczna liczba uczniów otrzymuje świadectwa, które podlegają za sobą utratą uwolnienia od czesnego. Ci uczniowie mogą się poprawić, właśnie wskutek ścisłej klasyfikacji, ale opłatę szkolną zapłacić muszą.

„Nie jest to więc niegodziwością ze strony nauczyciela, dać takim uczniom stopień drugi, lub mniej korzystną cenzurę z obyczajów lub pilności, lecz jest to owszem jego obowiązkiem nauczycielskim, mocą którego ucznia chwilowo zbłąkanego na drogę właściwą i do opamiętania sprowadzić potrafi. Zaiste, są to przykre nieraz kolizje, w których długo musi walczyć sumienie nauczycielskie, ale jeżeli spełni to, co mu nakazuje przyjęty na siebie obowiązek i czego domaga się władza szkolna, to nie zasługują na to, by mu publicznie rzucano nazwę niegodziwego.

„Tak więc, tym naturalnym porządkiem rzeczy po każdej klasyfikacji liczny szereg uczniów od klasy najniższej do najwyższej traci uwolnienie od opłaty szkolnej, a inni znów uczniowie, nie mający dotychczas uwolnienia, pomimo otrzymania stopnia pierwszego, o to uwolnienie ubiegają się nie mogą, gdyż z obyczajów lub z pilności nie mają przepisanych cenzur.

„Że dla wielu z nich nieuiszczenie się z opłaty szkolnej równa się wykluczeniu z zakładu, pokazuje się z zestawienia liczb uczniów na początku roku szkolnego a przy końcu tegoż roku. Różnica między obu cyframi wynosi przeciętnie w zakładach 50 i wyżej, a w liczniejszych szkołach nawet 100, jak o tem przekonują dany statystyczne, ogłaszane w sprawozdaniach rocznych.

„Powody opuszczenia zakładu są oczywiście rozmaite, ale głównym powodem jest niezapłacenie czesnego. Nie jest to przeto rzecz drobna, błaża, nad którą z lekkim sercem można przejść do porządku dziennego, lecz rzecz decydująca o losie młostwa młodzieży. Wprawdzie, jak wywrzek jeden z szanownych mowców, „można się kształcić i zostać człowiekiem inteligentnym bez gimnazjum i szkoły realnej i udać się do seminarium nauczycielskiego lub do szkół zawodowych, gdzie nie ma opłaty, lub jest bardzo mała“, ale żalować wypada, że takie rady wychodzą tylko od mędzów, którzy sami ukończyli gimnazjum i studia uniwersyteckie. Słyszeliśmy niejednokrotnie starców, żalujących mocno, że nie było im danem ukończyć nauk, ale nigdy nie zdarzyło się nam słyszeć ludzi, którzyby żalowali tego, iż ukończyli studia. Dalsze niepowodzenia w życiu przypisuje się zbiegowi różnych okoliczności, ale nikt podobno nie żalował tego, że wogóle uczęszczał do szkół wyższych.

„Tyle co do uczniów. Pozostaje jeszcze czynnik najważniejszy, to jest rodzice, utrzymujący synów w szkołach. W obecnych warunkach utrzymanie syna, a tembardziej kilku synów w szkołach, jest zadaniem bardzo trudnem, któremu niejedyn ojciec wydatka potrafi tylko przez poświęcenie i zręczenie się niezbędnym potrzebom lub przez nadmierne uszczuplenie wydatków na innych członków rodziny.

„Oczywiście, kto ma znaczne dochody, lub posiada dobra, odziedziczone po przodkach, a nędy ludzkiej przypatrzyć się tylko z powodu lub z balkonu pierwszego piętra, ten nie uwierzy takiemu stanowi rzeczy, i twierdzić będzie uporzyciwie, że opłata szkolna nie jest uciążliwa. My pomimo to twierdzimy, że opłata szkolna w połączeniu z wydatkami na utrzymanie syna w szkole średniej stanowi ciężki i dotkliwy podatek, nietylko dla urzędnika i przemysłowca, mieszkających w mieście, mającemu szkoły średnie, nietylko dla włościanina i małomieszczanina, który niejednokrotnie wypędza ostatnie bydł z obory, aby kwotę, za nie uzyskaną poświadczyć na wykształcenie syna, lecz także dla obywatela wiejskiego, utrzymującego dochodami jednej wioski całą rodzinę, a prztem posyłającego do szkoły jednego lub kilku synów.

„Niektóre zakłady średnie mają zwyczaj ogłaszać w rocznych sprawozdaniach zawodów ojców uczniów, do szkół zapisanych. Dają, tam zarwarte, mogłyby niejednego z nas wiele nauczyć. Pokazuje się bowiem z nich, że frekwencja uczniów wzmagą się nie w równym stopniu u wszystkich zawodów. Liczba synów obywatelskich, włościan i małomieszczan prawie wcale nie wzrasta; liczba synów przemysłowców i urzędników wzmagą się statecznie, ale powoli. Najwięcej jednak wzrasta liczba synów kupców i spekulantów wyznania mojżeszowego. Nie należyżmy wcale do antysemitów, ale skonstatować musimy fakt, że wyjąwszy kilka zakładów, liczba izra-

ECHA.

Korzystając jeszcze z „podwójnego toru“ administracyjnego, zanim go nasz premier przedlitawski do lewicy niemieckiej nie prze-facyduje, udalem się na prowincję, aby się przypatrzeć z bliska autonomicznym wyborom do Rady powiatowej.

Wpadłem na powiat, gdzie pod wpływem agitacji t. z. stronnictwa ludowego, zostali z kuryi włościańskiej sami włościanie wybrani. Zająłem do jeźnego z pobytów kandydatów, za pozwoleniem do „obszarnika“. Oprócz defektu obszarnictwa, jest to zresztą bardzo miły, wyształcony i gościnny człowiek, a prztem kolega i przyjaciel z lat młodzieńczych.

Zastałem go w usposobieniu bardzo zgrzybliwym; ani wyborna starka, ani przekąska nie zdołały mu spędzić chmury z czoła.

— Żal mi tego kąta ojcowiskiego — mówi, patrząc przez okno na pełne stodoły i las, szarzejący w oddali — tej krwawicy, włożonej przez lat trzydzieści w te role, tych znojów i zabiegów o sprawę publiczną. Znalazłem nareszcie uznanie — wyrzucając mnie, jak wiecheć zużyty...

— Wieg cóż chcesz zrobić? — zapytałem.

— Rzuć wszystko, uciekaj jak najdalej, i stagać na starość wszystko, co się snuło i związywało przez lata! — zawołał głosem nadzwyczaj rozżalonym.

— Zapewne! — odparłem — Usunąć się jak najdalej, wyjechać do Ameryki... I tak tam za dużo samych chłopów polskich, brak obszarników — trzeba uzupełnić naród tym historycznym składnikiem.

Oglądając się żywo, zmiarkował, że żartuję i machnął niecierpliwie ręką.

— Dobrze ci żartować! Lecz wejdź

scin laty, na uniwersytecie we Lwowie? Wszak nie zapomniałeś, o czym to marzyliśmy tak serdecznie, tak gorąco... Oświeć lud, uświadomić go, wlać w niego poczucie łączności, wyciępić raz na zawsze ten straszny obłęd, który w obronie cesarskiego rządu kazał mu iść z kosami na „Polaków“ sprządko z narodową przeszłością, dać mu przedkółko, zrobić z niego braci... Czy pamiętasz te marzenia?

Druh mój zaszepił się i wlepił oczy w ziemię.

— Pamiętasz, jakieśmy się rwały do piśnia dla ludu? Pamiętasz, z jakim zapałem popieraliśmy „Dzwonek“? Mieczysław Romanowski miał sobie za zaszczyt być tam „Jaskiem Zuczkim“, Walery Łoziński „Walentym ze Smolnicy“, Lenartowicz, Szujski, Wolski, Wilkońska — wszystko składało swą daninę ludowi, gdy tylko dozwolone zostało przemawiać doń od serca. W Towarzystwie gospodarskim, choć tego w statucie nie było, zawiązano stałą komisję dla wydawnictw dla ludu — panie i panienki po dworcach zbierały na około siebie diatriwę chłopską, myły, ubierały, czytały z „Dzwonka“ obrazki z historii polskiej i żywoty świętych, uczyły dziewczątka szyc i haftować... Czy pamiętasz pannę Emilję, pannę Zofię?...

Towarzysz mój podniósł głowę — oczy mu pały.

— I czego mi to wszystko przypominasz? — A czy pamiętasz później — ciągnąłem — jakieśmy się krztali około zakładania szkółek po wsiach? Jakieśmy w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski, na ekspiację grzechów przeszłości zbierali fundusz na szkoły ludowe i dosć duży zebrałi, jakieśmy zwałczali nieufność chłopów przy pierwszych wyborach do Rad powiatowych i ciągnęli ich tam niemal przemocą, ażeby zbliżyć lud do szlachty

i zlać ich w jedną całość? Wierz mi, to były wielkie i jasne dni naszej pracy publicznej, a posiew Bóg błogosławił, bo nie pozostał bez wydania planu.

— Piękne żniwo! — zawołał druh mój z goryczą.

— Powiedz mi teraz, czegośmy wówczas chcieli? Chcieliśmy mieć chłopca oświeconego i chłopca Polaka, ażeby wzmocnić szeregi narodowe. A coż dziś spotykamy? Spotykamy znacznie większą liczbę chłopów oświeconych, słyszymy jak się zwą Polakami, jak się powołują na dzieje Polski i pragną jej odrodzenia i jak uroczyście protestują przeciw wszelkim radykalizmom bez Ojczyzny i bez Boga. Rozważmy więc trzeźwo całe położenie. Mamy to, czegośmy chcieli. Więc albo przed trzydziestu laty, byliśmy głupcami, albo dziś jesteśmy niekonsekwentni, jeśli się na ruch ludowy z temi jego hasłami zrywamy...

— Wieg ten klasowy zwrot chłopów z pełną zadzirością względem szlachty, uważasz za objaw łączności narodowej?

— Widzę w nim tylko błąd, lecz nie przypisuję ich ludowi, tylko jego fałszywym doradcóm. Bo wez w rachunek jeszcze ostatni dziesiątek lat uspienia dla sprawy ludowej. Zapalni, lecz nie wytrwali, nie zdołaliśmy się utrzymać na tej wyżynie, na jakieśmy zrazu stanęli, zgasł temperament, nastąpiła oziębłość dla spraw ludowych. Nie zaprzeczysz mi, że w ostatnim lat dziesiątku dwór odstąpił nam znacznie od gminy. Szatanek sobkowstwa pobudził i w nas klasowe zachłanności, stanowe interesa, sprowadził nas na poziom tej szarej popolności, z której trudno dojrzeć szczyty sprawy narodowej. Jeżeli więc zostawili czas i miejsce innym, ażeby, korzystając z posiewu naszego, starali się ludem ować i szerzyć w nim

niechęci ku nam, to wiele w tem winy naszej.

W jednej ze swych powieści powiada Ulbach: *Chaque repos qu'on desire, est une avance faite à la mort; chaque repos goûté avant le repos final, est une mort partielle*. To samo stosuje się i do nas w pracy naszej około ludu: społeczeńsmy, zasnelismy, oziębilsmy, a więc skazaliśmy się na śmierć, która może przyjść w istocie, jeśli nie chwycimy znów krzepko w rękę sprawy ludowej.

Ty zrymasz się, że cię nie wybrali, że ci wyrzadzili tę istotną, zręczystwą krywdę? Oni nie wybrali i wielu innych, którzy ich krwią z pod serca karmić gotowi, bo działają jak dziecko, które z powijaka puszczone, które idzie i próbuje swych sił w samodzielnym stapaniu i zatacza się i obala na prawo i lewo samo nie wie, co?

A ty masz na to tylko jedną broń, dąsy i gorycz? Ty chcesz się usuwać od współdziałania i dalej zostawiać wolne pole wpływania i dalek tym, których demone próżności i namiętności klasowa oślepia?

Towarzysz mój zachnął się niecierpliwie. I cóż chcesz, żeby w wszedłszy do Rady z większej własności, był tam w mniejszości i słucał chłopów?

Tak jest, żeby był w mniejszości i słucał chłopów, gdy z nich trzejmy rozum i niezamącone pragnienie dobra publicznego będzie przemawiało, — bo tego sprawa narodowa wymaga. Ona to chce, żeby był tam, gdzie są chłopci, żeby jako światlejszy pouczał ich i objaśniał w tem, czego nie rozumieją. Znajdziesz się wobec zapędów reakcyjnych, bo niższa inteligencja ciśniejsze niewia widnokręgi i nie łatwo wznosi się na wyżyny interesu ogólnego. Ty więc masz tam bronić postępu i zdobyć cywilizacyi i zasadę sprawiedliwości w rozkładzie praw i obo-

PSYCHE.

(Ciąg dalszy).

I rozmyślała tak, gdy wszedł jej ojciec. — Cóż to, mała, źle się spało? Przed chwilą widziałem się z naszym gospodarzem; mówił mi, że się późno położył, a u ciebie światło nie było jeszcze zgaszone. — Wiesz, że nie był dobry. Kochany ojciec, lecz dziś rano czuję się nierównie lepiej. Co do ciebie, ojciec, łatwo widzieć, jak jesteś zadowolony. — Nadawasz, jeśli ty nie chorujesz. Wiesz ty, co mi powiedział Celestyn? „Chętnieby podróżował — rzekł mi nagle — gdybym nie miał na barkach tego domu. Czy nie przyjemnie byłoby panu, gdybym go wam odstąpił? Zwróci mi pan cenę, którą ja zapłaciłem”. Ale nie chciałem chwycić go za słowo... zaraz dzisiaj. — Dobrze uczynił, ojciec — odpowiedziała Klodylda, wzruszona myślą, że tę niebezpieczną ich podróż opłacił znowu Celestyn o-fiarą... nawet swego domu. W godzinę potem Klodylda skierowała swe kroki ku kościółowi, gdzie długo się modliła, miała bowiem wyrzut sumienia, iż tego nie uczyniła poprzedniego wieczora. Rozmyślała przymtem nad sobą, upokorzoną, a nawet oburzona na siebie: „Czyż będę także niewdzięczna i względem Boga?...” I prosiła tego Boga, żeby jej danem było nie sprawić bolu nikomu, a szczególnie tym, którzy jej dobrze czynili. Potem, gdy ukończyła modły swoje, ruszyła drogą wysadzaną platanami, która zatrzymała się u wrot omentarza, ostatecznego kresu wszystkich dróg na tym pa-

dole placu. W chwili, gdy zamierzała wejść, spostrzegła Celestyna, który czekał na nią, trzymając na ramieniu ogromny pęk róż. Ukłoniwszy się pannie Falconneau z tym samym odcieniem niższości, który zachowywał lat kilka przedtem, rzekł, przystępując do niej: — Widziałem panią wychodzącą i domyśliłem się, dokąd idziesz. Wówczas, dostrzegłszy, żeś pani wdychała, patrząc na kwiaty w ogrodzie, zrozumiałem, iż miałaś skrupuł je zrywać. Oto są te róże; zareczam pani, że nie dla siebie je uprawiam. — Panna Falconneau była wzruszona i odpowiedziała, biorąc kwiaty: — Zyskałam przez to obfitsze żniwo, dzięki hojności ogrodnika. Dziękuję! — Modemu człowiekowi uśmiech radości zjawił się na ustach, gdy otwierał bramę i wstawał się, by dać przejście Klodyldzie, lecz nie wszedł za nią. I tam nic nie było zmienione; bez trudu znalazła grób szukany; na nim spoczywała płyta marmurowa, którą pobożne ręce otoczyły tegoż jeszcze poranka równianką kwiatów. Sam kamień grobowy wolny był od kwiecica; zastawiono to miejsce na dań, którą ręce córki złożyły na niem miały. — Mam... to ja... twoja biedna Klodylda... — wyszeptła. — Potem z oczyma pełnymi łez złożyła kwiaty na grobie i modliła się tak długo, jak mogła utrzymać się na kolanach. Znużona, usiadła na ławeczce, której nie było, gdy opuszczała La Peyrade, a która opierała się o płaczącą wierzbę, posadzoną przez nią i wyrosłą już w silne drzewko. Można było poznać, że ktoś często siadał na tem miejscu, skąd oko obejmowało wspaniałą perspe-

ktywę Oceanu. Wkrótce, mimo uroczyści widoku, panna Falconneau odwróciła swoją myśl od dwóch nieskończoności, które miała przed oczyma; nieskończoność oceanu i wieczności i poczęła rozmyślać, że życie jest krótkie i że zawiera może tylko jedno szczęście: Kochać i być kochaną. Uznawała naito, że znalazła w jednym mężczyźnie miłość oddaną, wierną, cierpliwą, zawsze gotową do poświęcenia. Przypomniała sobie, że ten człowiek czekał tam, za bramą omentarza, podobny do psa, który nie smie wejść za swoim panem do miejsc, z których odgaduje, że jest wykluczony. W jej rozczulonym sercu odezwał się głos jakiś; słuchała go i długo rozmyślała, wodząc oczyma za płynącym na pełnym morzu okrętem, a nie widząc go wcale. Chwilami była kłwiła i przekonana o swej niesprawiedliwości względem wiernego czciociela, chwilami jakaś pycha pobudzała ją do buntu i nadawała jej twarzy wyraz prawie surowy. Nagle powstała, głębokie westchnienie wzięło jej piersi, nareszcie dotknęła ustami biały marmur grobowca i wyszeptła: — Droga mammo, będę się starała być ci posłuszną. — Widząc, że chmury zbierały się na niebie, Bidarray, pobiegł do domu po ciepły i długi płaszcz panny Falconneau i właśnie wracał, gdy wychodziła z omentarza i zamykała wrota. Nie mówiąc ani słowa, zarzucił jej płaszcz na ramiona. — Dziękuję jeszcze raz! dziękuję zawsze! — szepnęła. — Jestem znużona, podaj mi pan ramię. — Powrócił, zbyt szybko niestety, nie tak, jakby pragnął biedny zakochany, ale ten kilkuminutowy powrót zostanie w życiu Celestyna,

jako jeden z najlepszych momentów jego życia. Klodylda patrzyła na niego, uśmiechała się, okazywała pewne zaciecie dla spraw tyjących się z niego chłopca. Nawet raz czy dwa razy zrobiła aluzję do pewnych ustępów w jego listach, lecz niestety nie do tych, w których jej pisał o swej miłości. Biedny Celestyn, upojony radością, pił w tych ukochanych oczach „miłosierdzie”, o które był błądzał. Przyszła mu też rozkosza myśli do głowy: „zdaje się jakby brama rozdzielającego nas muru, poczyniała się rozzwierać”. — Przy śniadaniu siedziała naprzeciwko Celestyna; zrazu zmieszany swoją nową rolą, spełniał ją jednak wcale przyzwyczajony. Falconneau patrzył na nich, nie mówiąc, ale myśląc wiele. — Widać było, że miał dla swego gospodarza istotną przychylność; równocześnie odgadnąć można było jego zdumienie na widok zmian, które zaszły od dwóch lat w tym młodym człowieku. — Gdy byli przy wetach, był prokurator, tak wesół jak mu się to nie zdarzało od lat tyłu, głębiej się rozparł w fotelu i rzekł z twarzą rozpromienioną. — Kochany mój Bidarray, jeżeli mi pan sprzedasz swój dom, będzie klauzula w naszym kontrakcie: mianowicie, że wybudujesz drugi naprzeciw nas. Zamieszkiwać La Peyrade bez pana byłoby mi teraz niepodobną rzeczą. Biedny Celestyn szukał odpowiedzi, ale mógł zaledwie wyszeptać: — Ach panie! Jaki jesteś dobry!... Jakże jesteś dobry!... — Pan Falconneau spędził dzień po za domem; jego córka została w salonie, ułożywszy się na szelegu. Celestyn dotrzymał jej towarzystwa, chociaż dwadzieścia razy na godzinę powtarzał:

— Pójdź sobie, żeby pani mogła zasnąć. Powinna sobie pani wycząść. — Ale nie miał odwagi wyjść. Czuwał nad młodem dziewczęciem z troskliwością niewolnicy: to odsuwał to zbliżał wazy z kwiatami; to układał poduszki, zamykał lub otwierał okna, mówiąc tylko, aby odpowiedzieć, cały pogrążony w ekstatycznej adoracji. — Ta wielka miłość, która się stała jedyną treścią, jedyną racyą bytu jego życia, poczęła wzruszać Klodyldę Zamykała oczy, pozwalała się magnetyzować przez te odgadane i wane pieszczoty, unoszące się naokół jej osoby, a nigdy nie wychodzące wyraźnie na jaw, lecz powstrzymywane przez szacunek. — Dla czego pan jesteś taki dobry? — przemówiła po długim milczeniu. — Bo kocham panią — odpowiedział Celestyn z rękami złożonymi jak do modlitwy i nie zbliżając się do swego bóstwa. — Można by postawić sobie pytanie, czy Klodylda była głucha, ponieważ najmniejszym ruchem nie okazała gniewu, którego tak się obawiała ten zachwałec. — Wkrótce potem zasnęła i na tem zakończyła się dla Bidarraya powodzenia dnia tego. — W nocy panna Falconneau zbudzona została jakby wewnętrzny uderzeniem; straszliwa władza, do rozpacz doprowadzające wybudanie myśli chwyciła ją ponownie w swoje szpony. I znowu wspomnienie Roberta de Chalmont nawiedziło ją nagle. (C. d. n.)

Jan Dziewoński we Lwowie Halicka l. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: WŁOCZKI we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, filozeli i kordonków. Mydła, perfumy, szczotki, grzebienie. Olbrzymi wybór najgustowniejszych czystych robotek. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedzielę i święta Magazyn zamknięty.



Kit, Gips, WALECZKI do zaopatrywania okien i drzwi

połącza LUDWIK WŁODEK skład farb i materiałów Lwów, ul. Hetmańska l. 4. Stopy automatyczne m 1 zł. 10 ct., żaluzje m 2 zł. 20 ct., stopy patyczkowe sztuka 1 zł. 20 ct. do wielkości 100—200, poleca Fabryka sztor i żaluzji we Lwowie, ul. Jabłonowskich 9. Masa do zapuszczania podłóg z najlepszej fabryki Fryderyka Schubutha Lwów, Rynek 45. 1.000 sztuk nieklejonych z doskonałej francuskiej bibelki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka F. Niżałowski Lwów. Przy odbiorze 5 000 sztuk, pe-czta franco.

Król rumuński i król serbski CYRK CEZAR SIDOLI przy ul. Zygmuntońskiej l. 1. Dziś w Sobotę 7 b. m. Wielkie przedstawienie komików 12 ogierów i 1 kucyk ogier wolno tresowanych i prowadzonych przez dyrektora Cezara Sidolę. Trzeci występ francuskiego kłowna na obywatelskich sztuczach Rons'a. Freres Castagna jako najlepsi fantazyjni muzycyści teraźniejszości. Po raz pierwszy 2 Niedźwiedzie na koniu jazda konkursowa między matką a synem prowadzona przez dyr. C. Sidolę. Występ Adolfa i Coco. Jutro w niedzielę Owa Wielkie Przedstawienie Cyrk jest codziennie ogrzewany.

Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie poleca po cenach przystępnych sukna różnej grubości, kocyki wzorzyste w różnych barwach, koce na konie i wózki, wyroby krajowej szkoły suknienniczej w Rakszowie. Zupelnie świeży transport Herbaty chińskiej otrzymał i poleca Fryderyk Schubuth Lwów, Rynek 45.

Tęki na dyplomy i adresa okolicznościowe poczynawszy od 5 zł. wykonuje fabryka wyrobów intro-ligatorskich Marcellego Żencykowskiego, Piekarska l. 6., wszelkie informacje w tym względzie odwrotnie franco załatwia.

Gościec (reumatyzm) wyleczy się z zupełną pewnością moją maścią, której przyrządzenie jest dziedzicem w mojej rodzinie, a która pomaga w krótkim czasie na zawsze od gościeca, podagry, suchego bólu, darcia w ciecie, tak że nawet osoby przez długie lata przytęk do łóżka, po użyciu tej maści, zupełnie wyzdrowiały. Za skutek zareczam. Masę tę przesyła w puszkach i z instrukcją Wilhelmina Sucha w Młodem Bolesławu n. 9 (Czechy). Statyszące listów dowodzą skuteczności maści. Szanowna Pani! Nie mogę nie przesłać Wam dzięków serdecznych za Waszą maść, bo nie myślał, że jeszcze kiedy będę zdrow. Cierpiałem na wielkie bóleści w lewej nodze i krzyżach, nie mogąc się nieraz przez półtora roku wyprostować, tak że byłem przymuszony po ziemi pełzać. Usuchałem Waszej rady, a dzięki Bygu jedna przesyłka Waszej maści wyleczyła mnie zupełnie. Dlatego przesyłam Wam serdeczne dziękuję, niech Wam Bóg wielokrotnie błogosławi. We Świtkowie przy Pardubicach, d. 2. kwietnia 1892. Fr. Buchta, rolnik. Szanowna Pani! Wasza maść przeciw gościecu-reumatyzmowi okazała się już kilkakrotnie w naszej rodzinie skuteczną, za co chciejcie przyjąć nasze najserdeczniejsze dziękuję. W głębokiej czci 404-3-1 W Peruci, d. 30. sierpnia 1893. Antoni Petužil, rolnik.

Maszynki amerykańskie do siekania mięsa po złr. 4.— (naśladowane 3-50). Sita wiosienne poczwórne do przecierania mięsa, po złr. 1.—, 1-30 i 1-60 poleca Piotr Chrzastowski handel żelazny we Lwowie plac kapitulny l. 1. (naprzeciw katedry).

KAMIENICA 2-płatowa do sprzedania przy ul. Hofmana l. 5., bardzo dogodna dla pp. profesorów fakultetu medycznego, bo w bliskości tegoż położona. 323

Ważne dla gospodarstw wiejskich i potrzeb technicznych. Najładniejszym, najsilniejszym i najlepszym łańcuchem jest patentowany łańcuch stalowy z fabryki Geoppingera i Spółki. Nie do rozerwania! Patentowany łańcuch stalowy jest najładniejszym łańcuchem. Patentowe łańcuchy są na składzie dla bydła, koni, psów, jako naprawy, nasadniki do wozów, do studzien i t. p. a oprócz tego mogą być wedle podanych wzorów zrobione. Do nabycia we wszystkich handlach żelaznych.

CIUKRY DESEROWE znakomite, oznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych złotymi medalami, które już oddawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały 1/2 kg. l. 20 ct. poleca co-230 dzień świeże HENRYK TRETER właściciel parowej fabryki czekolady ul. Kopernika 3, obok Apteki. Leśnictwo Zassów pod Czarną rozsyła poczynawszy od 5-go października: sadzonki lesne, drzewka parkowe, krzewy oraz rośliny pnące.—Cenniki na żądanie opłatnie. 20

Wydawnictwa Kalendarza asekuracyjno-ekonomicznego we Lwowie opuścił prasę rocznik VI. na rok 1897 i zawiera: Część I. Kalendarz. Część II. i III. zestaw Bolesław Lewicki: Banki, Asekuracje i Kasy oszczędności w Galicyi, Stowarzyszenia kredytowe w Galicyi etc. Część IV. (literacka): Ekonomiczne znaczenie gospodarstwa nabiłowego w Galicyi, Leonard Brokl. Kwestya cukrownicza, A. Misigiewicz. Elektryczność na roli, prof. Roman br. Goszkowski. Kilka słów o oszczędzaniu, Mieczysław Demetrykiewicz. Maksymilian Lepkowski (życiorys), z portretem. Ekonomiczna doniosłość ubezpieczenia od wypadków, dr. Aleksander Malaczynski. Finanse Galicyi, dr. Witold Lewicki. Część V. Anonse. 399-10-4 Cena egzemplarza 60 ct. — Dla prenumeratorów „Słowa polskiego“ 50 ct.

Józef Czernicki we Lwowie Rynek l. 28. poleca swój skład towarów rękawicznicznych i przyrządów do szermierki własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

POŻYCZKI pp. Urzędnikom bezinteresownie wyrabia się. Zgłoszenia p. L.: Rogala, Administracja „Słowa polskiego“.

Odróżniajcie prawdę od blagi! Dwa medale za usługi otrzymał S. W. NIEMOJOWSKI za wyrób znakomych tutek nieklejonych! Takim odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Proszę żądać tutek Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Zwracamy uwagę na Pierwszą krajową fabrykę chemiczno-kosmetyczną JANA IHNATOWICZA magistra farmacji i chemika sądowego we Lwowie, ulica Sykstuska liczbą 25. 376 Sklepy własne we Lwowie, ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. FILIE: w Czerniowcach, Rynek l. 2 — w Krakowie, Sukiennice l. 20 — w Przemyślu, ul. Franciszkańska l. 24.

10 medali za usługi i 2 dyplomy uznania, na wystawie wszehławił w Antwerpim dyplom honorowy za znakomite wyroby kosmetyczne, mydła toaletowe, perfumy etc., Juror na Wystawie Włocławskiej 1894 r. Pudr książęcy przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość, i jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. Pudrko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z białkami złr. 1-50. Różowy dla blondynek i kremowy dla szarytek i brunetek, małe pudełko po 70 ct., większe po złr. 1-20 z tabeleżnikiem złr. 1-50. Woda fiołkowa ususza z twarzy przysusze, liszące, irytacji, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dotki nosowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikacuje. Cena złr. 1. Mydło kosmetyczne ususza piegi i dołto-brunatne plamy. Cena 60 ct. Białe i piękne ręce! Najbardziej czyste i o-pierzchnięte ręce wybiela i wydelikacuje po kilkakrotnym natarciu krem. rośl. Stoik 20 ct. Kadzidło sosnowe prócz miękkiego leśnego zapachu, oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w najwzwyższym stopniu. Flakon 60 ct., rozpylacz ze od. 24 do 3. Antilentilia ususza w krótkim czasie piegi, opalenie słoneczne, plamy wtróbiane, nadaje czyste światłą białość, siwizność i delikacność. Cena złr. 2. Pilopton wosm siwym i wypłótyłym po kilkakrotnym użyciu przywraca piek. nat. kol. Cena fl. złr. 1-50. Walentin najpiękniejszą wyprawdanie wosm wstrzymuje, odznaki okazywane wznawiania i do wytwarzania porostu włosów pobudza. Coty fl. 3 zł., pnt fl. 1 zł. 50 ct. Magnolina ususza czerwoność nosa i policzka. Flakon 1 zł. 50 ct. Orientalina (pudr płynny) nadaje twarzy piękną przystojną białość, odświeża pte i konserwuje. Cena złr. 1, gąbeczka 10 ct. Poradnik higieniczno-kosmetyczny dla stałych odbiorców gratis. Powyższa fabryka za swoje znakomite i nieczem niezrównane wyroby, uzyskała ogólne uznanie tak w kraju jak i zagranicą, polecamy tę czytelnikom jak najgoręcej.

ZYWIECKA FABRYKA SUKNA „BOGUCKI, KOSSUTH, KAMOCKI” (poczta i telegraf żywiec) 393 wyrabia wszelkie tkaniny wełniane w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: sukna gładkie dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska itp., korty, szewfoty, palmerstony itp. na ubrania cywilne, tkaniny z wełny czesankowej (kam-garny) wielbłądziej itd., uznane przez znawców jako wyrobione z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie. Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywać można z pierwszej ręki: po cenach fabrycznych w składach własnych: 1) w Krakowie w składzie fabrycznym na Galicyę zachodnią (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze krajowym na rogu ul. Wiśniej i sw. Anny; 2) we Lwowie w składzie fabrycznym na Galicyę wschodnią i Bukowinę, w magazynie firmy „B. Mikuliński & L. Krokowski“ przy placu Maryackim, hotel Żorża; 3) w Stanisławowie w składzie fabrycznym na obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wgo Dankiewiczów; 4) w Nowym Sączu w składzie fabrycznym, w domu Wgo Buczyńskiego, przy ul. Jagiellońskiej. Składy te są w stosunkach z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.